

Trudno te fakty w racjonalny sposób wyjaśnić

26 października 2024

Wielka wrześniowa powódź objęła kilka krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Spośród rządów tych państw najlepiej ze swoich obowiązków wywiązali się Czesi. W Czechach wcześniej opróżniono zbiorniki retencyjne, sprawnie zorganizowano ewakuację mieszkańców z terenów zagrożonych i zawczasu ostrzeżono o zbliżającej się wielkiej wodzie. Było to możliwe dzięki temu, że w oparciu o udoskonalone modele pogodowe umiejętnie wykorzystano doświadczenie z poprzednich powodzi. W przeciwieństwie do Polski opozycja nie krytykowała rządu, gdyż kataklizm pogodowy spowodował zjednoczenie Czechów ponad podziałami partyjnymi.

Postawa władz naszych południowo-zachodnich sąsiadów w czasie powodzi była zresztą jednym z nielicznych sukcesów powstałego w 2021 roku, centroprawicowego rządu pod kierownictwem Petra Fiali. Przypomnijmy, że rząd ten tworzą: Obywatelska Partia Demokratyczna, KDM-CSL (chadecy), TOP 09 (prounijna partia liberalno-konserwatywna), Czeska partia Piratów i STAN (Burmistrzowie i Niezależni). Rzeczona Rada Ministrów ma bardzo niskie poparcie społeczne sięgające kilkunastu procent pozytywnych ocen. Dlaczego rząd Fiali spotyka się z tak powszechną krytyką?

Sytuacja gospodarcza

Złożyło się na to kilka przyczyn. Najważniejszą z nich są słabe wyniki czeskiej gospodarki. Władze, chcąc wyjść z tej ekonomicznej zapaści, przedstawiły projekt ratunkowy zwany pakietem konsolidacyjnym. Celem tego planu było zmniejszenie zadłużenia kraju. To jednak wiązało się z kosztami społecznymi, takimi jak wzrost podatków CIT oraz VAT na

niektóre towary i usługi. Jednak najbardziej w portfele Czechów uderzył kryzys energetyczny związany z zawirowaniami wojennymi na Wschodzie. Ceny gazu w 2022 roku wzrosły o 231 proc., a prądu o 97 proc. Były to najwyższe podwyżki mediów w UE. Wspomniane wzrosty podatków i cen stanowiły całkowite zaprzeczenie obietnic, jakie rząd złożył społeczeństwu. Działania władz nie wynikały jednak z ich złej woli, lecz z tego że – jak wspominałem – przyświecał im inny, wyższy cel. Tym celem było utrzymanie zrównoważonego budżetu państwa. W latach 90. XX wieku jako pierwszy zasadę tę wcielił w życie Vaclav Klaus. Później próbowały ją stosować z większym lub mniejszym powodzeniem kolejne rządy. Nadmienmy, że Czechy są obecnie jednym z najmniej zadłużonych państw UE. Te skądinąd słuszne założenia nie zapobiegły jednak temu, iż czeska gospodarka jako jedyna w UE nie osiągnęła poziomu sprzed pandemii.

Spadła też konsumpcja gospodarstw domowych i płace realne. Te ostatnie w 2022 roku aż o 8 proc. Podczas gdy w analogicznym okresie czasu w Polsce i Niemczech płace spadły o 2–2,5 proc. Innym hamulcem rozwoju czeskiej gospodarki stała się wysoka inflacja. Zmusiło to bank centralny do podwyżki stóp procentowych. Po pewnym czasie je obniżono, ale nadal są wysokie i wynoszą obecnie –6,25 proc. Innym problemem czeskiej gospodarki jest zbytnie powiązanie z przeżywającą podobne kłopoty gospodarką niemiecką. To uzależnienie jest zresztą o wiele większe niż w przypadku Polski. Na coraz mniej chłonny rynek niemiecki trafia bowiem większa część czeskiego eksportu. Trudności od kilku lat przeżywa też odpowiadający za 10 proc. czeskiego PKB przemysł motoryzacyjny. Dopiero w ostatnim roku produkcja w branży samochodowej zaczęła ponownie rosnąć.

ANO na fali

Problemy rządu próbuje wykorzystać opozycja. Jej najbardziej wpływowym ugrupowaniem jest partia byłego premiera Andreja

Babisa – ANO. ANO wygrała w tym roku w Czechach wybory do unioparlamentu. Uzyskała też najwięcej mandatów w niedawno odbytej (22 września br.) elekcji do samorządów. Wróćmy jednak do samego Babisa. Jest on dość odosobnionym wśród czeskich miliarderów przypadkiem biznesmena-polityka. Czym się jednak zajmuje w tym pierwszym wcieleniu? Jego holding Agrofert jest potentatem w przemyśle chemicznym i ma znaczne udziały na rynku rolno-spożywczym. Były premier Czech słynie też z innych powodów. Znany jest np. z ostrej ekspresji słownej. „Nie będę jadł tego polskiego g...” – powiedział w jednym z programów telewizji czeskiej, gdy zaproponowano mu skosztowanie polskiej kiełbasy. Gdy jednak miejscowi dziennikarze wyśledzili, że artykuły rolne w Polsce są tańsze o kilkadziesiąt procent niż w Czechach, mieszkańcy kraju nad Wełtawą puścili ostrzeżenia premiera mimo uszu i tłumnie ruszyli do polskich sklepów, kupując produkty mleczne, owoce, mięso i towary piekarnicze.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej rolnictwu obu krajów. Otóż średnia wielkość gospodarstwa rolnego w Bohemii wynosi 135 ha. Dla porównania w Polsce to 11 ha, a w UE – 17 ha. Taka struktura ziemi rolnej jest w pewnym sensie spadkiem po czeskim komunizmie, gdy uspołdzielczone w tym okresie gospodarstwa, po zmianie właściciela w latach 90. przyjęły formę prywatnych, wielkoobszarowych farm. W Polsce w tym czasie utrzymały się, jak wiadomo, głównie drobne gospodarstwa prywatne.

Miliarderzy

Wspomniany Babis nie jest, jak być może sądzi wielu Polaków, najbogatszym oligarchą czeskim. Kilkakrotnie większy majątek od niego posiada Renata Kellnerova. Ta wdowa po twórcy PPF Group (bankowość, telekomunikacja, biotechnologie, nieruchomości, media). Wdowa po Petrze Kellnerze kontroluje m.in. rynek telefonii komórkowej w Czechach. Z powodów szerzej niewiadomych ma on w Czechach formę oligopolu, dlatego też ceny rozmów w kraju Pepików są 2,3 krotnie wyższe niż w

Polsce.

Sposób, w jaki wspomniany Petr Kellner dorobił się swego majątku, był typowy dla prawie wszystkich czeskich oligarchów. Kellner zaczynał od założenia funduszu inwestycyjnego (1991 rok), który funkcjonował w ramach tzw. prywatyzacji kuponowej. Polegała ona na tym, że każdy Czech za niewielką opłatą otrzymywał kupon, który powierzał funduszom inwestycyjnym. Prywatyzacja kuponowa objęła 40 proc. czeskich przedsiębiorstw przeznaczonych do denacjonalizacji. Ten sposób przekształceń własnościowych był niemal lustrzanym odbiciem polskiego programu powszechnej prywatyzacji (PPP) autorstwa ministra Janusza Lewandowskiego. W każdym razie w ciągu 30 lat Kellner rozwinął swą działalność biznesową głównie na Dalekim Wschodzie, w Rosji i na Bałkanach.

Warto się jeszcze przyjrzeć działalności innego miliardera czeskiego Daniela Kretińskiego. Mimo iż ten pochodzący z Brna inwestor udziela się w różnych branżach gospodarki (media, motoryzacja, turystyka, usługi pocztowe), to jednak najważniejszym przedmiotem jego aktywności jest energetyka. Jego holding (EPH) posiada udziały w kopalniach i elektrowniach na terenie Czech, Niemiec, Słowacji, Włoch, Wielkiej Brytanii, Węgier, Irlandii, Francji i Szwajcarii. Piotr Gładysz na portalu Energetyka 24 napisał, że „EPH dzięki własnym aktywom byłoby w stanie zaspokoić wspólne krajowe zużycie (energii elektrycznej – przyp. red.) Szwajcarii i Węgier albo sumaryczne zapotrzebowanie Chorwacji, Danii, Irlandii, Słowacji”. W ubiegłej dekadzie Kretinsky był też aktywny jako inwestor na polskim rynku, stając się właścicielem dwóch podmiotów: kopalni „Silesia” i Radia Zet. Po kilku latach sprzedał jednak swoje udziały w tych firmach. Do niego należy też francuski dziennik „Le Monde”. Brneński magnat energetyczny jest też czynny na rodzimym rynku mediów. Przed kilku laty temu kupił akcje największego czeskiego tabloidu – „Blesk”. Warto przy tym zauważyć, iż wspomniany rynek środków masowego przekazu w kraju nad Wełtawą przeszedł

w ciągu kilkunastu ostatnich lat gruntowną zmianę. Udziały zagranicznych korporacji w czeskich mediach spadły z kilkudziesięciu do kilku procent. Tak stało się w przypadku prasy, telewizji, radia i portali internetowych. Obecnie rynek ten jest w rękach rodzimego kapitału.

Czesi na topie, ale...

Wróćmy jednak do czeskich oligarchów. W pierwszej dziesiątce najbogatszych ludzi Europy Środkowo-Wschodniej, większość stanowią Czesi. Skąd taki wysyp krezusów w ojczyźnie dobrego wojaka Szwejka? Odpowiedź na to pytanie jest dość prosta. Fortuny czeskich bogaczy wykreował wspomniany wcześniej Vaclav Klaus. Jak? Otóż prywatyzując czeski majątek publiczny kierował się interesem narodowym. W związku z powyższym sprzedał go w ręce kapitału krajowego. Bogactwo wąskiej grupy oligarchów nie przełożyło się jednak na prosperity całego kraju. Ażeby dowieść słuszności tego poglądu, posłużę się następującym porównaniem. W 2004 roku PKB per capita Czech wynosił 78 proc. średniej krajów UE. Polski – 51 proc. 20 lat później Czechy osiągnęły 91 proc. wspomnianej średniej, a Polska 80 proc. Jeszcze gorzej dla kraju nad Wełtawą kształtuje się wskaźnik konsumpcji indywidualnej. Wg Eurostatu Czechy w 2004 roku osiągnęły 74 proc. średniej UE, a Polska 57 proc. W 2024 roku Czechy 83 proc., Polska 86 proc. Gdy sięgniemy do wcześniejszego okresu, czyli lat 1993– 2003, sytuacja wygląda podobnie. Polska w tym okresie wykazuje się prawie dwukrotnie wyższym wzrostem gospodarczym od Czech.

Powyższe fakty trudno jest w racjonalny sposób wyjaśnić, ponieważ Czechy są krajem bardziej przyjaznym biznesowi. W rankingu wolności gospodarczej zajmują bowiem 24 miejsce, natomiast Polska 42. We wcześniejszych latach notowania tych dwóch państw, w ramach wspomnianego wskaźnika, kształtowały się jeszcze mniej korzystnie dla kraju nad Wisłą.

Autorstwo: Cezary Zawalski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)